

Według prokuratury handlarz respiratorami na pewno nie żyje

14 czerwca 2023

Prokuratura w Lublinie zamyka śledztwo w sprawie śmierci Andrzeja Izdebskiego. Pomimo początkowych wątpliwości stwierdzono, że handlarz bronią i respiratorami na pewno nie żyje.



Choć handlarz bronią od respiratorów oficjalnie nie żyje, to pojawiło się mnóstwo teorii, że jego śmierć to tylko mistyfikacja. Nie zakończyły ich nawet badania DNA, które – zdaniem biegłych – potwierdzają, że sprowadzone z Albanii zwłoki rzeczywiście były Andrzeja Izdebskiego. Wątpliwości miała nawet prokuratura.

Skąd ten brak zaufania do wyników badań? Przypomnijmy, że Andrzej Izdebski miał umrzeć akurat w czasie, kiedy jego personalia nie figurowały ani w bazie poszukiwawczej Schengen, ani na stronie Interpolu.

Były handlarz bronią zainkasował od państwa polskiego 154 mln zł i dostarczył nic niewarte respiratory. Lubelska Prokuratura Regionalna chciała postawić mu za to zarzuty, ale nie mogła, bo w październiku 2021 r. przepadł. Finalnie prokuratura chciała wszczęcia wobec Izdebskiego, w celu ekstradycji do Polski, poszukiwań międzynarodowych w Europie. Wniosek skierowano jednak dopiero 25 maja 2022 roku, czyli wiele miesięcy po jego zniknięciu.

Ale dwa dni później KGP odmówiła, twierdząc, że w SIS II (System Informacyjny Schengen) już figuruje zastrzeżenie zrobione przez ABW. „Wpis Agencji faktycznie zablokował

ściganie Izdebskiego, choć był tylko tzw. zastrzeżeniem granicznym, które sprowadzało się do przekazania służbom informacji o nim, gdyby się pojawił na granicy. Poszukiwania handlarza policja zaczęła dopiero miesiąc później, co potwierdza nam Prokuratura Krajowa” – podkreśla gazeta.

Rzecznik PK Łukasz Łapczyński wskazywał w rozmowie z gazetą, że 27 czerwca 2022 r. prokuratura otrzymała z Biura Międzynarodowej Współpracy Komendy Głównej Policji informację o wszczęciu poszukiwań. „Tyle tylko, że Izdebski od tygodnia już nie żył. Jak to w ogóle możliwe? Stanisław Żaryn, rzecznik ministra koordynatora służb specjalnych, zapewnia, że ABW nie blokowała pościgu, a w czerwcu, kiedy tylko otrzymała informację o wniosku prokuratury, natychmiast wycofała swój” – pisze „Rzeka”.

Kiedy dokładnie wycofała wpis? Żaryn odmawia podania konkretnych dat. „Wpis Agencji został wycofany z Systemu SIS II, gdy Andrzej I. żył” – na taką lakoniczną odpowiedź zdobył się Żaryn.

„Rzeczpospolita” zaznacza, iż „aktem jest, że policja poszukiwania handlarza uruchomiła dopiero 27 czerwca tego roku, a to oznacza, że co najmniej przez kilka dni danych Izdebskiego nie było w żadnych bazach osób poszukiwanych – ani w SIS II, ani na stronie Interpolu. W tym czasie ciało mężczyzny uznanego za Izdebskiego zostało znalezione w mieszkaniu w Tiranie, stolicy Albanii – miał umrzeć na zawał serca. To wersja albańskich służb, które zaledwie po czterech dniach umorzyły śledztwo dotyczące tej śmierci”.

„Na ile rzetelnie strona albańska zidentyfikowała zmarłego i jakie czynności wykonała?” – pytała niedawno „Rzeczpospolita”. Jak podkreślono w dzienniku, polska prokuratura skierowała serię pytań do strony albańskiej i teraz czeka na odpowiedź. „W całej sprawie zastanawiający jest pośpiech, z jakim sprowadzono ciało Izdebskiego i je skremowano – stało się to 4 lipca, o czym wieczorem tego dnia jako pierwszy poinformował

na TT Cezary Gmyz, dziennikarz TVP. Przed kremacją ciała nie identyfikował nikt z polskich służb: policja i prokuratura otrzymały informację o śmierci handlarza już po spopieleniu zwłok” – przypominała gazeta.

Dodawano, że „SIS II dostarcza służbom informacje na temat osób, które nie mają prawa wjazdu do strefy Schengen lub pobytu w niej oraz poszukiwanych w związku z działalnością przestępczą, zawiera też informacje o zaginionych”. „Brak danych handlarza w bazie poszukiwawczej oznacza, że w ciągu co najmniej kilku dni mógł – o ile wtedy żył – swobodnie się przemieszczać po całym świecie” – podkreślała „Rzeczpospolita”.

„Coraz częściej wśród naszych rozmówców ze służb mówi się o tym, że śmierć Izdebskiego mogła być mistyfikacją” – pisała gazeta w sierpniu ub.r. „Jeśli przyjmiemy, że Izdebski był albo na tzw. kontakcie z wywiadem, albo ich funkcjonariuszem »pod przykryciem«, to na całą tę sprawę z jego poszukiwaniami, a potem rzekomą śmiercią musimy popatrzeć jako na »operację mającą mu zapewnić ochronę po tym, jak wyszło to, co wyszło z respiratorami, a media i opozycja zaczęły rozgrzebywać tę sprawę. Po prostu musieli formalnie go usunąć«” – mówił jeden z rozmówców dziennika. „Nasze teksty wywołały panikę w służbach. W KGP pisemnie wydano zakaz udzielania informacji przez telefon oraz interesowania się sprawą Izdebskiego, jeśli nie wynika to z 'czynności służbowych'” – podkreśla gazeta.

„Niektórzy są odpytywani na wariografie” – zaznacza jeden z funkcjonariuszy. Kolejny rozmówca mówi, że ta nieprawdopodobna „operacja zniknięcia” przypomina historię Rudolfa Skowrońskiego, biznesmena, w latach 1990. jednego z najbogatszych Polaków, który był wcześniej także agentem PRL-owskiego wywiadu. W 2005 roku „rozpłynął się” na ulicy, wychodząc z auta. Od tamtej pory jego los pozostaje nieznany. Do dziś jest poszukiwany międzynarodowym listem gończym.

Pod koniec stycznia poinformowano, że są wyniki badań sekcji

zwłok Andrzeja Izdebskiego. „Z opinii biegłych z zakresu DNA wynika, iż profil DNA wyizolowany z materiału biologicznego zabezpieczonego w toku sekcji zwłok Andrzeja I. przeprowadzonej 21 czerwca 2022 r. w Zakładzie Medycyny Sądowej w Tiranie, jest zgodny z profilem DNA wyizolowanym z materiału biologicznego (materiału porównawczego) pobranego od matki Andrzeja I.” – taki komunikat „Rzeczypospolitej” przesłała Prokuratura Krajowa.

Jednak biegli wciąż wątpili w to, że wyniki rzeczywiście potwierdzają śmierć Izdebskiego. Aby mieć stuprocentową pewność, biegli sprawdzili, skąd pobrano DNA do badania. „Chcieliśmy uzyskać pewność, że materiał biologiczny, który posłużył do badań genetycznych, został pobrany z takiego narządu, bez którego nie można żyć” – wyjawiał w rozmowie z „Rzeczpospolitą” prok. Andrzej Jeżyński, rzecznik Prokuratury Regionalnej w Lublinie.

Okazało się, że pobrana tkanka stanowi „fragment przewodu pokarmowego, pobrany z okolic jelita grubego”. Opinię wydała placówka naukowo-badawcza z Lublina. „Początkowo sądzono, że tkanki użyte do badania DNA miały pochodzić m.in. z mózgu, wątroby i serca, a najlepiej zachowane był fragment z serca. Teraz się okazuje, że DNA potwierdzono w oparciu o próbkę z jelita grubego. Lubelska prokuratura dopiero jutro ma odnieść się do sprawy” – informuje portal rp.pl.

Opracowanie: SG

Na podstawie: [Rp.pl](https://rp.pl)

Źródło: [NCzas.com](https://nczas.com)